

WIADOMOŚCI POLSKIE

I.

Treść: Tłumaczenie z francuzkiego listu Xięcia Adama Czartoryskiego do Polaków. — Wiadomości ze Wschodu, — Wiadomości miejscowe. — Artykuły nadesłane z Paryża i Anglii.

TŁUMACZENIE Z FRANCUZKIEGO LISTU XIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO DO POLAKÓW.

Kochani współrodacy.

Po tylu zmiennych i zawodnych kolejach, po ciężkich doświadczeniach które może nieprzeszły dla nas bez użytku, Opatrzność wypróbowała nas, zadowolona naszą stałością, dziś znowu zdaje się nam swoją opiekę zapowiadać.

Zdarzenia których mądrość ludzka przewidzieć nie mogła, którym nawet przeszkodzić usiłowała, rozwinęły się mimo niej, i mogą w wypadku ostatecznym zmienić postać Europy.

Wielkie państwa z których jedno, przyczyniły się do naszej zagłady, drugie, pozwoiliwszy na nią, przez długi czas obojętnem na los nasz poglądały okiem, przywiezione są: Te, do uznania zgubnych dla Europy skutków jakie z rozbioru naszej ziemi wynikły, tamte, do sprawiedliwego ocenienia korzyści i bezpieczeństwa własnego jakieby jej odbudowanie przynieść mogło.

Polska, pomimo iż imienia jej dotąd niewymówiono, przedstawia się, siłą okoliczności narzuca się poniekąd myśli narodów, gabinetów i ludzi stanu Europejskich.

Świadek bezprzestanny rozwijania się tych przeważnych wypadków, widz mogący je zbliżać, stróż waszych interesów na zewnątrz, tłumacz waszych życzeń, postanowiłem, kochani współrodacy, przestać wam słowa przestrogi,

Cały naród polski, w obszernych prowincjach które w skład kraju naszego wchodzi, pragnie jednozgodnie i przede wszystkim swojej niepodległości. Wszyscy Polacy bezwzględnie na swe opinie, zgadzają się na to: iż gdy wyrokiem Opatrzności powołani zostaną do walki, potrzeba im będzie przez cały ciąg jej trwania rządu

dzielnego, poniekąd wojskowego. Ta najwyższa wola narodowa, dowód naszej rodzimiej żywotności, węzeł spajający nas w jedną całość, niepozwała żadnemu stronnictwu naruszać tej jedności, przedwczesném rozprawianiem o formie rządu, którą by do kraju wprowadzić zamierzyło.

Naród dopiero cały, po zdobyciu swojej niepodległości o tej formie postanowi. Niemożna wątpić iż zachowa on w tym przedmiocie przyzwoitą względność na poradę przyjaznych mocarstw.

Emigracya wolniejsza w ruchach swoich, mogąca więcej działać, niebędzie wszakże krzyżowała woli narodu. Jej powołaniem jedyném jest: Czuwać, poświęcać się na obcej ziemi dla sprawy Ojczyzny, dopokąd ta w więzach zostaje, a stać się posłuszną narodowemu popędowi, jak skoro te więzy skruszonymi zostaną.

Powiadają, kochani współrodacy. żeście się niejako sprzysięgli na utrzymanie wśród was rostopnej spokojności. Starajcie się usprawiedliwić, urzeczywistnić to zaskarżenie.

Nieodpychając obietnic i zachęceń, jeźliby te-wam skądkolwiek przyszły, nierwijcie się do czynu aż pokąd nicotrzymacie rzetelnej na przyszłość rękojmi. Tę rękojmią dadzą wam mocarstwa, lub jedno z nich w ówczas tylko, gdy oświadczą głośno że był Polski silnej i niepodległej, z prawa jakie się jej należy i dla dobra Europy, jest nieodzowną potrzebą. Gdy też mocarstwa lub jedno z nich, zajmą się niezwłocznie formowaniem wojska narodowego pod dowódcami polskimi, i gdy użyją do tej organizacyi żołnierzy polskich, zapełniających szeregi armiiów które mogą jedne z drugimi spotkać się po nieprzyjacielsku; wówczas, ale wówczas dopiero gromadźcie się ze wszęch stron, stańcie zjednoczeni około prawdziwie narodowej chorągwi, a oświadczwszy głośno że się między sobą zabijać niemyślicie. wystąpcie wszyscy jako jeden mąż w obronie swojej Ojczyzny przeciw temu, któryby się chciał przeciwzić wyrokowi sprawiedliwości i głosowi Europy

Polacy oszukiwani tak często w swoich nadziejach, uwodzeni obietnicami które z dymem ulatywały, stawali się zwykle ofiarami zbytecznego zaufania swego. Łatwość z jaką rzucali się za obcym poddmuchem, za pierwszym lepszym polyskiem pomysłności, nieprzyniosła im dotąd innego owocu, jak tylko wzmożenie się cierpień i klęsk narodowych.

Zachowajcież dziś, we wszystkich częściach waszego kraju postawę nienaruszonej spokojności i czekajcie cierpliwie dalszego rozwijania się wypadków. Taka jest rada najszczerzych naszych przyjaciół.

Cierpliwa cisza którą obecnie Polska przedstawia, nie jest jak myślą niektórzy, oznaką otrętwienia (zmartwiałości) i śmierci; jest ona owszem dowodem naszej narodowej mądrości i dojrzałości, oznaką życia i tej siły wewnętrznej która umie powściągnąć się i zawrzcć się w sobie póki trzeba, aby z tem dzielniejszym w danej chwili rozwinąć się popędem.

Kochani współrodacy, trzymajcie się tej a nie innej drogi postępowania, ona was

zachowa od największego [nieszczęścia, od niezgody domowej; ona was doprowadzi do świętego celu, a przynajmniej, jakkolwiek względem Polski jest wyrok Twórcy, ona nas zasłoni od napływu klęsk większych.

Opatrzna opieka która zdaje się prowadzić dzisiejsze wypadki, powinna wzmacniać i pomnażać waszą wiarę w dobroć i sprawiedliwość Boską. Kto wie, może wasza ojczyzna, (czego nikt i ona sama nieprzewiduje) w ostatecznym wypadku obecných wstrząśnień, powołaną będzie do stanowczego przeważenia szali przeznaczeń.

Przyjmcie kochani współrodacy wyraz moich gorących życzeń, które wraz z wami podnoszę za naszą nieszczęśliwą Ojczyznę.

Wasz szczerzy i wierny współrodak,

A. CZARTORYSKI.

WIADOMOŚCI ZE WSCHODU.

Dziurdzewo (Gurgevo), 21 Lipca. — Wczoraj o godzinie 2 po północy nasz pułk kozaków i dwa pułki jazdy regularnej, wysłany był na zwiady (reconnaissance) do lasu pod Frasinietami zajętego przez Rosyan, a to dla dania pomocy robotom szani-cowym przy Słohodzi; na czele całego oddziału był Hakim Basza i miał pod swoim dowództwem Baszów Sadyka, Saryma i Ismaila; P. Simons komisarz wojenny angielski, oraz kilka oficerów tak angielskich, jako i francuzkich nam towarzyszyło; w których liczbie znajdował się także Iskender Bej. — Nasi kozacy pierwsi weszli do lasu, gęsta mgła okrywała go zupełnie, to wszakże nie przeszkodziło do żwawego natarcia. Sotnia z Dobrudzia rozpoczęła natychmiast mocny ogień z Dońcami, sotnia Michalicka poskoczyła jej w pomoc, a Sadyk Basza na czele regularnej jazdy wsparł dzielnie nasze działanie; rozkaz po rozkazie przybywał wzywający Sadyka Baszę do cofnięcia się i połączenia z regularną jazdą, lecz on nie chcąc swoich dwóch sotni pierwszych pozostawić samym sobie, posunął się na przód; tym czasem mgła pierzchała i rozjaśniło się niebo; sotnia Dobrudzka wstępnym bojem nderzyła na Dońców, którzy nie mogąc tego natarcia wytrzymać cofnęli się ku Frasinietom; tym sposobem opanowaliśmy las straciwszy trzech ludzi i trzy konie, z pomiędzy Dońców 12 było zabitych i 5 koni, oprócz tego widzieliśmy iż kilkunastu zabitych lub rannych unieśli z sobą.

Pod Frasinietami znajdowało się 4 sotnie Dońców w szyku bojowym wsparte trzema dywizjonami huzarów; Dońcy rozsypali się po obu stronach wsi, zaś piechota i artylerja nieprzyjacielska stała we wsi o strzał armatni od nas odległej, gotowa na nasze przyjęcie. Sadyk Basza zażądał, aby las zajęła jazda regularna jako rezerwa, sam zaś z kozakami chciał uderzyć na huzarów i Dońców, ale Hakim Basza przysłał nam rozkaz przez Iskendera Beja abyśmy się cofnęli natychmiast. Przykró nam było rozkaz ten wypełnić, zrozumiał to zapewne P. Simons, począł bowiem usilnie nalegać iżby pozwolono nam zwrócić się ku Dońcom, którzy zwolna za nami postępowali nie śmiejąc wejść do lasu. Pożyczany rozkaz powtórnego uderzenia na nie-Przyjaciela nadszedł; sotnia Dobrudzka i Michalicka poszły naprzód, Sadyk Basza zaś na czele jazdy regularnej posunął się na prawo ku Fratersztom aby oskrzydlić nieprzyjaciela, co tenże postrzegłszy cofnął się ku wąwozowi. Wierzbicki po trzy kroć uderzał na Dońców ci mu jednak nie dourzymali placu, a huzary Wielkiego Xięcia Alexandra ostrzeliwując się ku Fratersztom ustępowały; w tej rozprawie stra



ciliśmy 2 konie, Dońcy zaś 8, z których siodła zabraliśmy, nadto pięciu Dońców legło na placu.

Odebraliśmy następnie rozkaz zająć stanowisko o godzinę odległe od obozu Rosyjskiego pomiędzy Dają i Fratesztami; Dońcy starali się temu przeszkodzić a rozsypani po kukurudzach; gęstym razili nas ogniem; przysłało nam w pomoc szwadron jazdy regularnej a Sadyk Basza na czele swojego oddziału, któremu dla pokazania że sobie Dońców lekce waży, kazał zsiąść z koni i paść je żętym w tym miejscu jęczmieniem, tak dalece przeraził nieprzyjaciela iż ten cofnął się zupełnie, nam także do obozu powrócić rozkazano.

Byliśmy w dniu tym przez sześć godzin w boju, kozacy nasi. oficerowie i żołnierze pokazali ducha, zapali karność; Wierzbicki, jak zawsze, odznaczył się dzielnością, sotnicy Baranowski, Rawski, Englert i Ostoją okazali zimną krew i wytrwałość, Piotrowski dowódca sotni Dobrudzkiej i Jabłouowski Michalickiej odznaczyli się zapałem; Hidajed Aga (polak) oraz jeden oficer francuzki, z nazwiska uam nie znajomy, byli ciągle tam gdzie był najmocniejszy ogień. Gdybyśmy byli mieli broń francuzką i lepsze konie, pokazalibyśmy więcej niż się po nas spodziewają, mimo to wszakże zwróciliśmy na siebie szczególniejszą uwagę P. Simons, który oświadczył Omerowi Baszy w swym raporcie, że trudno uwierzyć co są warci kozacy nie widząc ich w boju i że oni są najlepszą jazdą turecką, że kozacy wszędzie odznaczają się walecznością, kilka razy już złamali szyki Rosyjskie a Sadyk Basza ich wódz więcej nawet jak śmiały, naraża się za nadto osobiście i powinien się uważać za szczęśliwego, że przy krótkim wzroku i braku angielskiej flegmy dotąd się w ręce Rosyjskie nie dostał. — Kozacy nasi ciągle zyskują na wziętości, nie tylko bowiem Omer Basza, ale i wszyscy znawcy cudzoziemscy pokochali ich jako walecznych w boju i radziby widzieć więcej pułków kozackich.

Wyjatek z raportu, *Stambuł 5 Sierpnia*. — Otrzymałszy przez Tefika Baszę pozwolenie odwiedzenia jeńców rosyjskich, udałem się z Doktorem Drozdowskim i ppul. Słubiekinem do Seraskieratu, gdzie ich trzymają.

Znalazłem ich w liczbie 85ciu, kilku Muzułmanów, którzy wraz z innymi dostali się do niewoli, uwolniono, reszta zamknięta była w obszernej sali. — Skoro ci nie-szczęśliwi usłyszeli Polską mowę, otoczyli nas skwapliwie; zapytani czy są między nimi Polacy? Jesteśmy, odpowiedziało kilkunastu z Królestwa polskiego, i z zabrawnych prowincyj jest nas mnogo; jest nas 10ciu katolików, mówili inni; ja także Polak, z gubernii Półtawskiej, my z guber. Witepskiej, my z Czernichowskiej, wołali niektórzy, my nie jeńcy; wołało wielu, myśmy sami uciekli od Moskali, my chcemy służyć w wojsku polskiem, choćby nawet w tureckiem, byleby bić się z moskalami; było takich czterdziestu czterech.

Rozpytywałem się każdego z kolei, skąd jest rodem — znalazło się 7miu z Warszawy, między którymi jeden starozakonny ochotnik i żołnierz z r. 1831, wzięty w moskiewskie żołdacy po upadku naszego powstania; z gubernii Mińskiej 2. Żytomirskiej 2, Witepskiej 5ciu, Kamienieckiej 3, Kijowskiej 4, Półtawskiej 5ciu, Czernichowskiej 6ciu.

Spisywałem zaś tylko tych, którzy mówili że chcą być w wojsku polskiem; oóż i z gubernii rosyjskich znalazło się: z Charkowskiej 3, Ekaterynosławskiej 3ch, z głębi Rosyi 4ch.

Ci wszyscy, niczego bardziej nie lękali się jak, żeby ich nie oddano na powrót Moskałom. Strach, mówili, co car z ludźmi dokazuje — mnóstwo Indu pada jak mrowie, porywają z domów, pędzą gwałtem i albo każą iść do wojska, albo za wojskiem ciągną. Głód, nędra, kije, choroby, taki jest los żołnierza rosyjskiego. A z nami co by się stało, Boże nas chroń, z nami mianowicie cośmy sami z wojska uciekli?

Z ciekawością wypytawali mnie o szczegóły wojny; mówili, że pod Sylistryą padło najmniej 12,000 moskali, że to oblężenie było ciężką klęską dla armii. Pod

Dziurdzewem trzy pułki jazdy Turcy wysieklі, padło tam najmniej 2,000 najpiękniejszego ludu. Wojnę teraźniejszą uważają za karę Bożą na Moskwę, a dowód tego że tylni generałów padło; cieszyli się że Paskiewicz popadł w niełaszkę; zgroza ich przejęła słysząc że car targnął się na Częstochowę, oho! mówili, kiedy on z Matką boską wojuje, to mu już pan Bóg rozum odebrał, przyszedł i na niego koniec; to i chwala Bogu, dodawali iuni, bo też człowiekiem jak bydlęciem poniewierał.

Jedeu z nich szczególniej nauwę zastuguje, jest on z gubernii Żytomierskiej z urodzenia ślacheć, chłopiec młody, przystojny, dusza zacna i gorąca; skoro posłyszał że Turcy wydali wojnę, choć jedynak opuścił matkę i siostry aby tylko dostać się do Turków, bo przez nich myślał się połączyć z naszymi, — przechodziła mówił, w ówczas przez jego okolice jazda rosyjska, pułk cesarski huzarów w którym są sami Polacy i pułkownik Polak; chcąc wejść do tego pułku trzeba zapłacić 600 rubli (zapewne papierami) i zdać examen. Ja ani examinu zdać, ani pieniędzy złożyć nie mogłem; ale żem bardzo prosił, więc mnie przyjęto na ochotnika. W zimie stanęliśmy nad Dunajem, widziałem Turków, zdawało mi się, że tam muszą być między nimi nasi, ale uciec nie było sposobu. Wielu z tych co uciekło, złapano i rostrzelano; przez cały więc rok czatowałem na próżno, aż kiedy pod Dziurdzewem nasza jazda poszła przodem, wyrwałem się, złapał mnie Baszi buzuki i odarłi, zaprowadzono mnie później do Ruszczuka, cieszyłem się zobaczywszy Kozaków słysząc że oni po polsku mówią; prosiłem aby mnie zaprowadzono do ich generała, a ten przyrzekł, że nazajutrz koło południa przysle po mnie i zaraz taki rozkaz dał Majorowi. Tym czasem nazajutrz przed świtem wraz ze swoim oddziałem wyruszył w pochód a Turcy kazali nam i tym, cośmy sami nciekli i tym których wzięto w niewolę, udać się do Stambułu, tak tedy tu przyprowadzony zostałem.

Obiecałem mu że go się postaram wydobyć, i starałem się uspokoić wszystkich, że ich Turcy niewydadzą, że będą z nami służyć pod chorągwią polską, bo chociaż jeszcze nima wojska polskiego ale będzie.

Niech tylko będzie, odrzekli, a nie braknie panom ochotnika od moskali, nie potrzeba na to Polaka aby służba u cara zhrzydła.

Prosił nas gorąco, aby o nich nie zapominać, cierpią głód, bo ich nie dochodzą taimy (racye) które rząd przeznacza; na 12stu ludzi przynoszą jedną niewielką misę żywności.

Przyniosłem dla wszystkich tytuniu, żywności, i t. p. Przeszło trzydziestu było bez koszul, inni nie mieli spodni, inni obóvia i t. p. ponieważ ci właśnie oświadczyli chęć wejścia do wojska polskiego, przeto P. Zamojski kazał ich swoim kosztem opatrzyć w pierwsze potrzeby, do czego i Siostry miłosierdzia przyczyniły się.

Jutro czynić będę w Seraskieracie starania aby przeznaczone taimy dochodziły ich w całości. Złożę także władzom tureckim rapport aby je przestrzedz, iż większa część jeńców (bo 44 na 85) są Polacy i służyć chcą w wojsku polskiem.

Podczas wizyty naszój 8 do 10 moskali siedziało z osobna, patrząc na nas ponuro.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE.

W dniu 25 Sierpnia o godzinie w pół do dziesiątej wieczorem, oddział ochotników naszych pod przewodnictwem P. Romualda Bukatego, porucznika z roku 1831 opuścił Paryż, dziś zapewne już jest w Tulonie, lub na okrecie przebywa morze do Turcyi; donosząc o tém czytelnikom naszym, pragniemy zarazem więcéj sercogłównym opisem odjazdu i pożegnania zrobić im przyjemność.

Ochotników różnego stopnia i wieku usilnie nalegających, aby im ułatwić przejazd do Turcyi, znalazło się wielu w łonie emigracyiném; zdają się wszyscy rozumieć, że

gdzie jest walka z nieprzyjacielem Ojczyzny naszej, tam stanowisko odpowiednie dla oręża polskiego, tam właściwy czyn narodowy się rozpoczyna; z tych wielu piędziesięciu czterech było szczęśliwszych, ich spotkał zaszczyt udać się w pierwszym szeregu do boju; gdy o tém odebrali wiadomość, pośpieszyli natychmiast złożyć podziękowanie Xięciu Czartoryskiemu za ułatwienie im przejazdu na wschód i pożegnać Go zarazem.

Było to w dniu poprzedzającym wyjazd, P. Bukaty jako tłumacz usposobień swoich towarzyszy przeczytał i złożył podpisane przez wszystkich następujące Xięciu oświadczenie, które tn dosłownie zanieszczaamy.

« Opuszczamy Francją, aby spełnić obowiązek dla Polski; niech nam się godzi pożegnać Waszą Xiążęcą Mość jako naszego na drodze Narodowej przewodnika i oświadczyć zarazem wdzięczność za ułatwienie nam wyjazdu na Wschód, abyśmy po dwudziestu przeszło latach niewoli i tułactwa, raz jeszcze z nieprzyjacielem Ojczyzny naszej spotkali się na ostrze; abyśmy stanęli w szereg z bracią naszą Kozakami, z którymi w przeszłości wspólną mieliśmy Ojczyznę Polskę, przez burze i przeciwności rozłączeni, Bóg da że w przyszłości, także wspólną Ojczyznę Polskę mieć będziemy.

Odjeżdżamy Mości Xiążę, a ta silna wiara jest dla nas osłoda obecnie i wśród różnych trnów jakie nas czekają pocieszycielką będzie, iż tym sposobem węzeł narodowy jaki nas z Waszą Xiążęcą Mością jako Naczelnikiem spaja, umacnia się tem bardziej,

Staraniem naszym będzie, wszędzie i zawsze służyć Ojczyźnie naszej pocziwie, jednak sobie względy Waszjej Xiążęcej Mości, pewni że Jego Ojcowskie oko wszędzie dosięgnie i nie przestanie czuwać nad potrzebami Ojczyzny, obowiązkami dla Niej i wiernymi jej synami. »

(*tu następują podpisy*). !

Xiążę z widocznem wzrnszeniem ale hamowanem potrzebą wskazania Orszakowi ojcowskiej rady, odpowiedział najserdeczniej; iż dziękuje im za wiarę w przyszłość Ojczyzny, za gotowość do nowych poświęceń i za położone w Nim zaufanie, dodając iż jest Jego życzeniem, aby się polacy pokazali o tyle wyrozumiałymi w trudnych dziś dla nas okolicznościach o ile zawsze nmieją być mężnymi i wytrwałymi; że oni są pierwszym oddziałem polaków razem i w takiej liczbie udających się na Wschód na pole bitwy; że ich sprawowanie się porządne zachęci Rząd do ułatwienia dla innych wyjazdu; że najpierwszą zaletą żołnierza jest karność i że od tej chwili już za żołnierzy uważać się powinni; dodał następnie, iż znając niektóre w tej mierze uprzedzenia zapewnia ich, że hufiec do którego zaciągają się, jest hufcem chrześcijańskim i że oni bynajmniej do zmiany wiary nie hędą skłaniani, bo Rząd Turecki postaoowił każdą szanować religję; nareszcie upomniawszy iżby na Wschód nie po stopnie jedynie udawali się, i że takowych im bynajmniej się nie zapewnia, mieli zawsze na pamięci przykład bezinteresownego poświęcenia, jaki przedstawił Major Pędzicki, który mimo zasług, wieku i stopnia, stanął wraz z nimi do szeregu jako prosty ochotnik; zakończył Xiążę temi słowy: « Żegnam was moi panowie, moje dzieci, niech wam Opieka Boska i moje błogosławieństwo w całym waszym, choć może i trudnym towarzysza zowodzie » — przemówienie to przyjętem zostało wykrzyknieniem: *niech żyje Xiążę niech żyje Ojczyzna!*

W dzień wyjazdu z rana cały orszak wraz z Xięciem Witoldem udał się na Mszę Świętą do Kościoła obrządku uniackiego przy ulicy Babyłone, tam jeden z Xięży unitów dał im metaliki, jako zbroję na czekające ich burze i przeciwności.

Po Mszy Świętej zgromadzono się w refektarzu Ojców unitów i Xiążę Witold odezwał się do rojaków w celu zwrócenia ich uwagi, na braterstwo z rusinami, na tolerancją względem innych wyznań nawet prawosławnych; poczem jeden z Ojców przypomniał iż Polska upadła gdy siły Rusi i kozaczyzna przeciw niej się zwróciły, ~~usitujmy~~ więc dzisiaj, mówił, przekonać, że co podstęp rozłączył, prawa wspólnej krwi nieszcześć i niedoli mogą za pomocą Bożą połączyć. Nakoniec trzeci xiądz także

unita obszernie wyjaśnił potrzebę ofiary i odkupienia; tak jak Chrystus ród ludzki odkupił, tak dziś rozproszone dzieci Polski pól wieczną Ofiarą i obecnie przelewać się mającą krwią Polską, odkupią Ojczyznę i ludzkość. Zakończyły się te uwagi i przemówienia pożegnaniem Xięcia Witolda Czartoryskiego i życzeniami wzajemnem i ujrzenia się co prędzej na Wschodzie w obozie i w boju.

Któżby się mógł spodziewać że wieczorem przy wyjeździe gorsząca scena zatrze miłe całego dnia wrażenia; takową jeżeli się potrzeba okaże w przyszłym poszycie opiszemy.

— Dnia 26 odebraliśmy wiadomość z Dijon następującą:

O godzinie 7mej z rana przejechał tedy pociąg wiozący pierwszą kolumnę naszych ochotników pod dowództwem P. Bukatego; pociąg ten zatrzymał się tu 25 minut i następnie w dalszą ruszył drogę ku Lyonowi. — Wszystko odbyło się w należyтым porządku; wszyscy Polacy tu mieszkający różnych opinii, byli przytomni i wielkiego doznali wrażenia na widok wojaków naszych.

Artykuł nadesłany z Londynu. — Czytałem z przyjemnością w *Wiadomościach Polskich*, że niektórzy rodacy mieszkający w Paryżu i po zakładach, czują potrzebę i obowiązek w dzisiejszych okolicznościach utworzenia choćby najmniejszego, ale stałego i pewnego dochodu na wydatki, których koniecznie rzecz publiczna wymaga. I w rzeczy samej nie dość otoczyć zanfaniem Osobę, której przewodnictwu sprawę naszą oddać chcemy; trzeba jeszcze przyjąć w pomoc tę Osobę, nie tylko z gotowością niesienia posług dla sprawy publicznej, jak kto może każdy ze swego stanowiska, ale nadto trzeba i należy koniecznie, aby każdy w miarę swęj możności dał tej Osobie *środki* do skutecznego służenia sprawie. Ci z Rodaków co się około Xięcia Czartoryskiego gromadzą i Jego oddają przewodnictwu, nie mogą wymagać, aby sam Xięże ponosił wszystkie wydatki i koszta których służba publiczna potrzebuje; wiadomo przecież że i ogłaszanie rozmaitych broszur tyczących się sprawy naszej i utrzymanie korespondencji i stosunków z zakładami różnych krajów i inne rozmaite wymagalności pociągają za sobą ciągle i znaczne koszta. Dla tego zdaniem mojem, należy aby ci wszyscy co razem z Xięciem dla sprawy publicznej pracować i służyć pragną, każdy w miarę swoich zasobów na ręce Xięcia lub osoby przez Niego wybranej, jakiś zasiłek, niby podatek patryotyczny regularnie co miesiąc składał.

Oznaczając minimum takich składek na 5 sous na miesiąc i dając przez to możność wszystkim choćby najbiedniejszym Rodakom, przyczynienia się materialne do zabiegów około sprawy publicznej, zostawia się naturalnie wolne pole dla hojności tych, którym los pozwala nieść ofiary szczerobliwsze i w harmonii z wielkością sprawy i jej potrzebami.

Londyn, dnia 14 Sierpnia 1854 roku.

— Podając niniejszy artykuł, jako nową manifestacyą opinii emigracyjnej we względzie dobrowolnej ofiary na rzecz publiczną, zapraszamy korespondentów, aby każdy w swoim zakładzie zajął się jak najspieszniej neregulowaniem tego niby podatku, biorąc za podstawę minimum to jest 5 sous na miesiąc. Sposób przesyłki od porbory wskazany im będzie osobnem pismem.

Paryż 24 Sierpnia 1854.

DO REDAKTORA WIADOMOŚCI POLSKICH.

Panie Redaktorze,

Chociaż nie mam udziału w zarządzie szkoły polskiej na Batignolles, czuję się jednak w obowiązku podnieść głos mój w rzeczy dotyczącej tej szkoły, i mam nadzieję, że w bezstronności swojej zechcesz panie Redaktorze i list mój w piśmie swoim umieścić, i poprawić tę chybe, jaką zapomnieniem swęjóm szkole na Batignolles wyrządziłeś.

Wszystkie prawie dzienniki francuzkie opisywały w ostatnich czasach wymownie i obszernie zaszczyt, jaki spotkał ten zakład ważny i prawdziwie narodowy, gdzie staraniem i w znacznej części groszem polskim, gdzie pod dyktando wyłączenie Polską, nasza młodzież, nietylko że potrafiła odznaczyć się stanowczo, ale co większa zdobyć najcenniejsze nagrody w konkursie otworzonym przy Sorbonie dla wyboru uczniów wszystkich Instytucyj paryżkich.

Ten wypadek dla nas wszystkich pocieszający, napelniający tak wielką roskoszą serca rodzicielskie, podnoszący ducha i emulacją młodzieży naszej, zasługiwał nieomylnie na głośnie twoje pochwały. panie Redaktorze, na rozniesienie go do wiadomości publicznej, gdziekolwiek umieją mówić, czytać i czynić po polsku. Jmiona takich młodzieńców jak Mignrskiego i Koziorowicza co otrzymali pierwsze nagrody *Wielkiego Konkursu* przy Sorbonie, i Artura Sienkiewicza który odebrał medal srebrny w szkole handlowej w Paryżu, powinny być znane całej naszej młodzieży i w emigracji i w kraju, bo ich tryumf będzie bodźcem dla ich rówieśników, bo ich zaszczyt, jest zaszczytem dla imienia polskiego.

Tymczasem dziennik twój, panie Redaktorze, lekkie tylko i ogólne zroził wspomnienie o odbytych *examinach* w szkole Batignolskiej. niepodnosząc ani imion uczniów, co się tak pięknie zasłużyli, ani tej instytucji coraz wzrastającej, coraz lepiej i rzadziej prowadzonej, która pomimo wszelkich trudności i nawet przeszkód, umiała się podnieść do wysokości najpierwszych publicznych zakładów w Paryżu, a nawet jak w tym roku koronę pierwszeństwa nad niemi zdobyć.

Jeżeli opuszczenie wypadku tego o którym mówię, pochodziło z braku szczegółów, których zapewne dostarczyć powinna była redakcja Rada szkoły Batignolskiej to pochwalam sobie, iż mając przed oczami *Journal des Débats*, który tu dołączam, zechcesz panie Redaktorze, oddać prawdzie to co jej należy, i dopełnić razem obowiązku który ciąży na Tobie. prawdziwy sługa, Z....

Zamieszczając w całości niniejszą reklamą, niemożemy niezrobić następujących uwag, 1° Pismo nasze już było pod prasą gdy miało miejsce rozdawanie nagród w szkole Batignolskiej, niemożliśmy przeto jak tylko uczynić krótką wzmiankę zostawiając sobie na przyszłość rozszerzenie się w tym przedmiocie. 2° Redakcja nasza nie jest tak zamożną w czas i zasoby aby mogła przedko zgromadzić szczegóły potrzebne do zdania sprawy z sessji tak żywo interesującej publiczność polską; dla tego mimo najszerszej chęci niemożna wówczas umieścić nawet w kilku słowach o zaszczytnym odznaczeniu się P. Artura Sienkiewicza. Szczegóły tego rodzaju dostarczane przez osoby i instytucje najbliższe interesowane, przyjmowalibyśmy z wdzięcznością uważając je, jako nprzejme ułatwienie milego nam z kąd inąd obowiązku. 3° Szczegóły o popisach szkoły Batignolskiej mamy dopiero teraz pod ręką, co się tyczy szkoły przygotowawczej, te, mimo obietnicy, dotąd nam udzielonemi nie zostały. Musimy więc cały ten przedmiot odłożyć do następującego zeszytu naszego pisma; aby obszernie i należne dać mu miejsce w naszych kolumnach, tem bardziej iż z podniesioną dumą narodową widzieliśmy tegoroczny popis naukowy naszej młodzieży, wzbudzający wśród cudzoziemców poklask powszechny. Spodziewamy się po tém objaśnieniu iż obwiniający nas o obojętność w tym względzie wezmą część winy na siebie, naprzód za sąd cokolwiek śpieszny o nas, potem za niedostarczenie pożądaných szczegółów. Zresztą jeżeli co z tej winy na nas spada, mamy nadzieję iż w oczach obwiniających mażemy ją umieszczając reklamą niniejszą w tym zeszycie, a ofiarując z wielką przyjemnością drugi szczegółom, które w części zabiegami naszymi uzbierałyśmy.

Wszystkie rękopisy i t. p. uprasza się nadsyłać (*franco*), a do M. Bubzińskiego, rue Mirosmontil, 11. »

Wydawca : Maciej KLENIEWSKI.

Dnia 2 Września 1854.

Paryż, w drukarni i litografii PP. MAULDE i REVOUX przy ulicy Rivoili, 114.

828.